Rok VII. Kraków-Podgórze, Piątek 30 Lipca 1909 Nr. 170

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN": ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin" ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Walka z lichwą mieszkaniową.

Jedną z największych plag galicyjskich jest lichwa mieszkaniowa, dająca się niesłychanie całej ludności we znaki. Pod plagą tą ugina się zarówno przemysłowiec, jak kupiec, urzędnik i nauczyciel, inteligent i robotnik. We wszystkich miastach Galicyi, lichwa ta przybrała niesłychane rozmiary. Kraków zaś i pod tym względem idzie przed innemi miastami. To, co się w Krakowie dzieje na punkcie mieszkań, jest faktycznie czemś wprost nie do pojęcia. Ceny mieszkań, a raczej nor mieszkaniowych, bo 60 proc. krakowskich mieszkań urąga najprymitywniejszym wymogom hygieny i kultury, wzrosły do potwornej wysokości. Nie mówimy na wiatr, przytoczymy przykłady. Za dwa niewielkie pokoje z przedpokojem bez kuchni przy ul. Szpitalnej żądał właściciel 100 kor. miesięcznie. Za podobne mieszkanie tylko z kuchnią a bez przedpokoju przy ul. Floryańskiej na 2-giem piętrze czynsz wynosi 80 koron miesięcznie. To już nie jest drożyzną, to w całem tego słowa znaczeniu lichwa mieszkaniowa, rozbój na prostej drodze.

Ta lichwa mieszkaniowa jest w Galicyi klęską powszechną. W miastach prowincyonalnych daje się ona niesłychanie odczuwać sferom urzędniczym, które muszą słono opłacać najnieodpowiedniejsze mieszkania. W tej lichwie mieszkaniowej leży przyczyna, że nasze sfery urzędnicze żyją formalnie w nędzy. Nic dziwnego, jeżeli trzecia część pensyi, albo nawet więcej, idzie na — mieszkanie. Kupiec lub przemysłowiec prędzej daje sobie radę, bo zdoła przerzucić ciężar częściowy choćby w części na odbiorców, jednak nauczyciel, urzędnik, robotnik, żyjący z ściśle wymierzanej płacy dziennej czy miesięcznej, jest w zupełności zdany na pastwę lichwy mieszkaniowej.

W ostatnich czasach zaczęto nareszcie myśleć o samopomocy Urzędnicy zaczęli tworzyć spółki budowlane, robotnicy agitują za tem, by gminy rozpoczęły same budowę tanich mieszkań. Jednak akcya przeciwdrożyźniana jest u nas jeszcze ciągle w powijakach. Brak kapitału, brak szerokiej organizacyi, oto przyczyny, paraliżujące ten tak u nas potrzebny ruch. Akcya ta wejdzie może teraz nareszcie na właściwe tory, gdy Wydział krajowy z polecenia Sejmu rozpoczął inicyatywę w tym kierunku.

Wczoraj rozpoczęła we Lwowie obrady ankieta w sprawie organizacyi spółek budowlanych. Obrady zagaił p. Biechoński, który skreślił dotychczasowe starania spółek, podjęte z inicyatywy Sejmu na wniosek dra Lea. Przewodniczącym ankiety wybrano prezydenta dra Lea.

Po zagajeniu przeprowadzono dyskusyę nad kwestyonaryuszem, ułożonym przez Związek spółek co do organizacyi spółek budowlanych. Dyrektor Banku kraj. dr Zgórski podniósł korzyści, jakie Bank dać może spółkom budowlanym, a mianowicie kredyt budowlany, hipoteczny i gotówkowy do 90 prc. wartości domów. Obszernie omawiano kwestyę, czy należy budować domy systemu koszarowego, czy willowego. Dyskusyę o warunkach kredytu i stosunku kapitału obcego do własnego przekazano osobnej komisyi, która na podstawie wyrażonych na ankiecie zapatrywań wypracować ma odpowiedni memoryał do Sejmu i rządu i poczynić stosowne kroki celem doprowadzenia do skutku organizacyi spółek budowlanych. Do komisyi tej wybrano pp. dra Lea, Adama, Biechońskiego, Stahla i Umera. Komisya posiada prawo kooptacyi.

Rozłam w Sokolstwie polskiem w Ameryce.

W dniach 3, 4 i 5 lipca odbył się w mieście Cleveland, w Stanie Ohio, zjazd związku Sokołów w Ameryce, który zakończył się rozłamem wśród Sokolstwa naszego za Oceanem i demonstracyjnem opuszczeniem sali obrad przez znaczną część delegatów sokolich. Pisze o tem p. Stanisław Osada z Chicago do „Kuryera Poznańskiego" co następuje:

Na burzę zanosiło się przez całe dwa lata, a raczej przez cały ten czas burza miotała Sokolstwem naszem i wprost dziwić się trzeba, że pomimo wszystko w tym samym czasie powiększyliśmy siły w dwójnasób, gdyż z 2.629 członków, doszliśmy do 4.692, w 140 gniazdach. Sokolstwo nasze przed czterema laty połączyło się ze Związkiem narodowym polskim, i zyskało na tym tyle, że z 700 członków w 40 gniazdach, doszło do blisko 5.000 w 140 gniazdach. Tymczasem pomiędzy wodzami jednej i drugiej organizacyi przyszło do nieporozumień na tle walki o władzę. Trzeba uderzywszy się w piersi, wyznać, że Sokoli za wcześnie trochę, za nagle, pomyśleli o zagarnięciu władzy w Związku narodowym, i na sejmie w Baltimore, przed dwoma laty, ponieśli porażkę. Zaczęto wzajemnie sobie dokuczać i wówczas dopiero, po sejmie w Baltimore, to, co nas łączyło, dla obu stron stawało się coraz niewygodniejszem. Doszło do tego, że pewna część Sokołów otwarcie parła do oderwania się od Związku narodowego, nie licząc się wcale z tem, że ogromna większość za żadną cenę nawet mówić o tem nie pozwoli. Ostatni zjazd związku Sokołów skończył się tem, że 28 delegatów, reprezentujących 21 gniazd, opuściło salę i zorganizowało drugi związek Sokoli.

Tyle informacyi korespondenta „Kuryera Porannego". Dopóki nie nadejdą relacye prasy polsko-amerykańskiej, niepodobna na razie urobić sobie z powyższej korespondencyi opinii o tem, na jakiem tle właściwie dokonał się ten rozłam.

Proces o miliony we Lwowie.

Przed sądem cywilnym we Lwowie rozpoczęła się wczoraj rozprawa Galic. Kasy Oszczędności przeciw inż. Wacławowi Wolskiemu, wydawcy „Słowa Polskiego" o kwotę kilkunastu milionów koron. Trybunałowi przewodniczy radca Münz, Kasę Oszczędności zastępuje syndyk dr. Paweł Dąbrowski, obrońcą p. Wolskiego jest dr. Aszkenaze.

Geneza tego procesu jest następująca: Galic. Kasa Oszczędności wskutek interesów, jakie prowadziła z firmą Wolski, Szczepanowski i Odrzywolski, stała przed 10 laty nad przepaścią i od zupełnej ruiny uchroniła się tylko dzięki temu, że kraj objął wtedy porękę. Na tem jednak sprawa się nie skończyła.

Wskutek milionowych długów owej spółki, znaczna część kapitału nie była oprocentowana i instytucya, która dawniej przeznaczała znaczne kwoty na cele publiczne, nie może od 10 lat prowadzić żadnej w tym kierunku działalności. Z powodu runu i katastrofy, wywołanej interesami Kasy z powyższą spółką, oraz sprawą dyr. Zimy, nie przyszła do skutku budowa Domów robotniczych, którą z inicyatywy Romanowicza miała się Kasa zająć.

To są skutki owej katastrofy, z której Kasa oszczędności nie może się dotąd podźwignąć, mimo rozmaitych pomyślnych operacyj i wzorowej gospodarki.

Straty, jakie Galicyjska Kasa Oszczędności poniosła w interesach z powyższą spółką, wynoszą obecnie z odsetkami kilkanaście milionów. Dokładnie suma ta nie jest znaną, gdyż instytucya, mimo żądań członka Kasy, delegata p. Riedla, nie wymieniała w sprawozdaniach, ile wynosi dług spółki w Kasie.

W ostatnim czasie w polityce ekonomicznej Kasy nastąpił nagły zwrot. Jak wiadomo, po katastrofie przed 10 laty inż. Wolski objął porękę za dług swój i Szczepanowskiego w Kasie. Podnoszono wtedy szeroko owo obywatelskie wystąpienie p. Wolskiego, wkrótce jednak, gdy minęło pierwsze wrażenie, przekonano się, że poręka p. Wolskiego była czysto platoniczną, gdyż dotąd nie dał ani grosza na rachunek długu swego i Szczepanowskiego w Galicyjskiej Kasie Oszczędności.

Do kopalni, które Kasa otrzymała od powyższej firmy, Kasa podobno jeszcze dopłaciła. Znanem jest zdanie p. Kolischera, który powiedział, że byłoby praktyczniej, gdyby Kasa kopalnie te sprzedała za 10 koron.

Dyrekcya Kasy kilkakrotnie przypominała p. Wolskiemu jego zobowiązania, ale przypomnienia te pozostawały bez skutku, wobec czego Kasa wytoczyła obecnie p. Wolskiemu proces cywilny.

Ułaskawienie Siczyńskiego.

Ze Lwowa telegrafują: Do sądu karnego we Lwowie nadeszły onegdaj z Wiednia akta o ułaskawieniu Siczyńskiego i zamianie kary śmierci **na 20 lat więzienia.**

W południe przyprowadzono Siczyńskiego do kancelaryi kontrolora więzień i tam radca sądu wyższego Dzierzyński, zastępujący bawiącego na urlopie wiceprezydenta Miłaszewskiego, odczytał Siczyńskiemu akt ułaskawienia. Wieczór o godzinie wpół do 8 kontrolor więzień Mayer wraz z jednym z dozorców odwiózł Siczyńskiego dorożką do więzienia zw. „Brygidki" przy ulicy Kazimierzowskiej. Odbyło się to w jak największej tajemnicy.

Początek kary liczy się Siczyńskiemu od 12. lipca b. r. Rodzina i obrońcy Siczyńskiego czynią starania o przeniesienie go do domu karnego w Stanisławowie.

Stan zbiorów.

Ministerstwo rolnictwa w Wiedniu ogłasza sprawozdanie o stanie zasiewów w pierwszej połowie lipca b. r.

Ozimina doznała wogóle polepszenia, mimo to jednak nie należy spodziewać się wczesnych żniw.

Zbiory żyta na Pobrzeżu i Dalmacyi są w ziarnie „średnie", w słomie „słabo średnie". Na równinie w niektórych częściach Karyntyi, Krainy, południowym Tyrolu i okolicach Wiednia zbiory żyta prawie ukończone. Na średnich wyżynach krajów alpejskich i sudeckich przeciętny rezultat ziarna „prawie dobry" i „dobry", rezultat słomy „mierny".

Pszenica w Dalmacyi „średnio dobra", na Pobrzeżu „prawie dobra". Jakość ziarna nie pozostawia nic do życzenia, słomy mało. Rdza i śnieć w krajach alpejskich, Czechach, Morawach, Galicyi i na Śląsku będą miały wpływ na pogorszenie się jakości, a może i zmniejszenie się ilości.

Na ogół należy się spodziewać rezultatów „średnio dobrych" w Krainie, Czechach, Śląsku i w krajach karpackich, a we wszystkich innych krajach „dość dobrych" zbiorów w ziarnie, „słabo średnich" w słomie.

Zasiewy letnie (pszenica, żyto) rozwijają się bardzo dobrze i silnie.

Z Warszawy donoszą, że wedle najnowszych wiadomości, zbiory w południowej Rosyi zapowiadają się znakomicie. W Królestwie zbiory „średnio dobre".

Z Paryża nadchodzi wiadomość, że rząd francuski ocenia stan zbiorów jako średni.

W Anglii spodziewają się bardzo dobrych zbiorów pszenicy.

W Rumunii zbiory wprost świetne.

Wobec wszystkich tych wiarogodnych doniesień, jak również doniesień amerykańskich o znakomitym stanie tamtejszych zbiorów, należy się spodziewać, że wysokie ceny pszenicy i żyta u nas utrzymać się nie dadzą zwłaszcza, że jak dotychczas zbiory galicyjskie zapowiadają się bardzo dobrze.

Powszechny Zjazd młodzieży polskiej.

Z Zakopanego piszą nam: W dalszym ciągu obrad Zjazdu polskiej młodzieży uchwalono rezolucyę, oświadczającą, że dalszy bojkot szkół rosyjskich w Królestwie zależy przedewszystkiem od spotęgowania się ruchu rewolucyjnego w caracie i od skutecznej walki z reakcyą w łonie społeczeństwa polskiego. Rezolucya, oświadczająca się za bezwzględnym bojkotem, upadła. Następnie uchwalono 156 głosami przeciw 116 rezolucyę młodzieży wszechpolskiej, oświadczającą się przeciw udawaniu się na uniwersytety rosyjskie. Rezolucya młodzieży postępowej, pozostawiająca wolność wyboru uniwersytetu (z wyjątkiem Królestwa) upadła. Imieniem postępowców zgłosił dr Orłowicz ze Lwowa „votum separatum" przeciw tej uchwale.

Następnie wyłoniły się ze strony postępowców rezolucye, domagające się napiętnowania polityki Koła polskiego w Dumie i napiętnowania znanej enuncyacyi trzech stronnictw ugodowych w Warszawie w sprawie bojkotu szkół. Młodzież wszechpolska, nie chcąc dopuścić do takiej uchwały, zgłosiła wniosek o przejście nad temi rezolucyami do porządku dziennego. Wniosek ten uchwalono, motywując go tem, że zjazd nie jest kompetentny do wypowiadania się w tych sprawach. Młodzież postępowa złożyła tedy swe wnioski w formie deklaracyi, którą podpisali delegaci grup postępowych. Z tej okazyi przyszło do burzliwego zajścia, gdyż jeden z socyalistycznych delegatów obraził młodzież wszechpolską. Zmuszono go do cofnięcia obraźliwych słów.

Popołudniu uchwalono po dłuższej dyskusyi rezolucyę, oświadczającą się za rozszerzeniem praw i ułatwieniem studyów młodzieży z Królestwa Polskiego na uniwersytetach w Austryi.

Stalowy ptak.

Latawiec Bleriota.

Latawiec, na którym Bleriot przeleciał onegdaj Kanał La Manche i wzbudził podziw całego świata, zdumiewa prostotą i logiką swojej konstrukcyi. Podczas gdy inne latawce mają przeważnie formę pudełkową i dlatego wyglądają ciężko i nienaturalnie, latawiec Bleriota zbudowany jest zupełnie na kształt ptaka do tego stopnia, że nawet proporcya poszczególnych części składowych jest zachowana. Składa się on z głównego szkieletu, zaopatrzonego na przodzie w dwuskrzydłową śrubę o 2·10 m. średnicy, tuż za śrubą spoczywa motor o sile 22/25 HP, o ciężarze 60 kilogr. Za motorem (w tyle) siedzenie dla żeglarza, który nie spoczywa jak n. p. w aparacie wrightowskim wewnątrz pudeł. ale siedzi w ten sposób, że cała górna połowa ciała występuje ponad aparat.

Szkielet aparatu zaopatrzony jest u dołu w trzy koła bicyklowe ze stalowemi szprychami i pneumatykiem, w ten sposób rozłożone, że dwa koła spoczywają na przodzie aparatu tuż pod motorem, a jedno niedaleko „ogona". Koła te służą z jednej strony do wznoszenia się, bo na nich aparat cały, zanim się wzniesie w powietrze, biegnie po ziemi, z drugiej zaś strony do spadania, bo sprężyny ich łagodzą uderzenie aparatu o ziemię. Ogon, który jest przedłużeniem (jak u ptaka) szkieletu, zaopatrzony jest w dwa stery: wertykalny, czyli pionowy, dla kierowania aparatu na prawo lub lewo i horyzontalny, dla kierowania aparatu w górę lub na dół.

Drugą główną częścią składową aparatu Bleriota są dwa skrzydła (znowu jak u ptaka), przytwierdzone po obu bokach szkieletu i poruszane motorem. U skrzydeł tych zadziwia ich szczupłość, bo całe rozpięcie obu skrzydeł wynosi zaledwie 7·8 m., a płaszczyzna ich wynosi 14 m. kwadr. Skrzydła te dają się z niezmierną łatwością odjąć i złożyć, co udowodnił Bleriot biorąc pierwszą nagrodę w rekordzie w transportowaniu swego monoplanu. Cały ten latawiec ze wszystkimi przyborami, zapasem benzyny na 2 godziny i jeźdźcem waży zaledwie 300 klg. Idealniejszy aparat trudno istotnie sobie wymarzyć.

Latawiec ten obok „Zeppelina" wyglądałby jak wiejski parterowy domek obok dwóch wież ratusza lwowskiego, postawionych jedna na drugiej. Przy tem forma zewnętrzna tego aparatu jest ogromnie naturalna, piękna, zgrabna i z oddalenia trudno rozpoznać, czy się ma do czynienia z monoplanem, czy też z ogromnym ptakiem. Jeżeli teraz zważymy, że ten „ptak" robi około 70 klm. na godzinę (szybkość pociągu błyskawicznego) — to będziemy mieć pojęcie, czem jest monoplan Bleriota. Najszybsze łodzie torpedowe nie osiągają tej szybkości, a najszybsze parowce przebywają Kanał La Manche w 1 godz. 20 minut (Bleriot 23 minut).

Początkowo biły w Blériota, jako żeglarza powietrznego same nieszczęścia. Aparat po aparacie ulegał zniszczeniu, a ile biedny Blériot odbył podróży bez latawca — głową w dół — na ziemię — trudnoby zliczyć. Dziw istotnie, że dotąd żyje i chodzi z całemi kośćmi. Z powodu rekordu w nieszczęściu nazywano go w świecie awiatyki „człowiekiem, który zdobył rekord w niszczeniu aeroplanów". Ale Blériot niczem nie zraził się ani nie dał odwieść od swych planów. Po kilku zniszczonych aeroplanach, zarzucił budo-

wanie aeroplanów wedle szablonu Wrighta i wpadł na pomysł zbudowania swego monoplanu na kształt ptaka.

Monoplan, na którym Bleriot przeleciał kanał La Manche nosi Nr. 11. Monoplan nowszy Nr. 12 okazał się niepraktyczny, bo ma siedzenie poniżej skrzydeł i dlatego jest bardzo niebezpieczny w razie jakiejś katastrofy. Zdaje się, że Bleriot już zostanie przy Nr. 11-tym, choćby dlatego, że ten właśnie model zapewnił mu nieśmiertelną sławę.

Jak Bleriot przeleciał kanał.

W „Matinie" zamieścił Bleriot następujący opis swego lotu przez kanał:

„Wszystko się porusza, wszystko drzy! Na mój znak monterzy puszczają aparat. W jednym momencie wznoszę się w górę — stale coraz to wyżej. Oto i jestem nad morzem. Kontrtorpedowiec mam po prawej ręce. Dym wznoszący się z niego zakrywa słońce. Lecę dalej zupełnie bez wzruszeń, bez żadnych wrażeń. Czuję się jak w balonie. Zupełna cisza pozwala mi ster pozostawić w spokoju, niema potrzeby nastawiać powierzchni lotowych. Zdawało mi się, że nie dość prędko się poruszam — powodem tego była monotonność morza.

Jestem zadowolony z mego aparatu, trwałość jego jest nienaganna, motor to prawdziwy cud, konstruktor zrobił rzecz swą dobrze. W pierwszej półgodzinie zjadłem swą przekąskę. Nie chcę się zatrzymywać i robię krzyż nad „Escopette" (torpedowcem towarzyszącym mi). Przez dziesięć minut pozostałem zupełnie sam, izolowany nad przestworzem morza, nie widząc żadnego punktu, żadnego okrętu na widnokręgu. W tej ciszy przerywanej tylko łoskotem motoru tkwił dziwny czar. Oczu nie spuszczałem z oliwiarki i miernika zużytej benzyny.

Tych dziesięć minut trwało mi nieco przydługo i byłem szczęśliwy, gdy dostrzegłem na widnokręgu szarą linię, odcinającą się ostro od morza, która w oczach zbliżała się ku mnie. Bezwątpienia to angielskie wybrzeże. Steruję w te strony, wtem wpadam w wiatr i mgłę.

Wytężam oczy i pracuję silnie rękoma. Aparat jest powolny mym rozkazom. Steruję ku rafom, ale u dyabła! Gdzie jestem? Pod sobą widzę okręty zdążające do portu, lecę za nimi. Załoga entuzyastycznie mię wita. Mam ochotę zapytać ich o drogę do Dover. Na prawo spostrzegam wyrwę skalną, rzucam się w tę stronę i wnet unoszę się nad stałym lądem. Znów owłada mną wzruszenie.

Podemną na ziemi wywija ktoś trójkolorową chorągiewką. To Fontaine z „Matina", który sam jeden na rozległej równinie woła ku mnie. Zamierzam wylądować, ilekroć jednak zbliżam się ku ziemi prądy powietrzne chwytają mię w wir i unoszą ku górze. Dłużej nie mogę pozostawać w powietrzu, lot mój trwał 37 minut, to dość.

Gaszę motor i teraz na los szczęścia! Odbieżnia ostro dotyka ziemi i łamie się w drzazgi... Przeleciałem kanał!".

Zjadł własne dziecko.

Wśród okropności, jakie się na świecie dzieją, do największych zapewne dla kulturalnego człowieka należy ludożerstwo, popełnione na własnem dziecku. Wśród dzikich ludów barbarzyńskich istnieje wprawdzie zwyczaj jedzenia ciała ludzkiego, zwłaszcza ciała ludzi białych. Od tego, a raczej może dlatego, są barbarzyńcami. I nikt się temu nie dziwi. W zdumienie jednak prawdziwe wprawi każdego fakt, jaki przed kilku dniami zdarzył się w zwyrodniałem i zepsutem mieście stołecznem „państwa bojaźni Bożej i dobrych obyczajów", w Berlinie.

Początek historyi tego strasznego zdarzenia jest prosty i zwyczajny. Łudził ją nadzieją ożenku. Biedna Marya Stortz wierzyła mu, a nawet go polubiła. Tymczasem Fryderyk Wachsmann bynajmniej o zawarciu przepisanego ustawami Kościoła ślubu nie myślał. Od biednej robotnicy, on, często bezrobotny, wyciągał pieniądze, które trwonił w brudnych spelunkach robotniczej dzielnicy Berlina. Mimo to — Marya Stortz była dlań uległą i pokorną. Być nią musiała, albowiem wyzuty z uczciwości człowiek ten zrobił ją matką.

Dopóki dziecko nie przyszło jeszcze na świat, stosunki między obojgiem były jakie takie. Skoro atoli dziecko się urodziło i często płaczem swoim budziło ze snu pijanego — ten bił maleńkie, niewinne stworzonko. W obronie dziecka występowała matka. Wtedy całą złość swoją wywierał brutal na nieprawowitej żonie. Bił ją, kopał, przeklinał, wreszcie pewnego razu przeklął i ją i jej dziecko i znikł z wspólnego mieszkania.

Stortz nie mogła przeboleć tego, że ją wpierw unieszczęśliwił, a następnie opuścił. Z początku długie noce spędzała w mieszkaniu swem, ciągle żyjąc nadzieją, że może powróci. Tymczasem... jakież rozczarowanie!

Pewnego razu zobaczyła go przechodzącego ulicą z jakąś inną kobietą. — Gdy ją zobaczył, nawet nie zarumienił się ze wstydu, ale z brutalnym uśmiechem i pogardą wyminął. W sercu Maryi Stortz zrodziła się zamiast miłości nienawiść. Jak wielką była jej dawna uległość i pokora, tak wielką teraz stała się nienawiść. Za wszelką cenę postanowiła się zemścić. — Szatan zemsty i nienawiści, jaki owładnął jej sercem — kazał jej uczynić rzecz potworną, mrożącą krew w żyłach.

Zamordowała własne dziecko, poćwiartowała i ugotowała, a następnie w porozumieniu ze swoją przyjaciółką, potrafiła ściągnąć Wachsmana do mieszkania przyjaciółki na ucztę. Z początku zabawy Stortz nie pokazała się Wachsmanowi. Dopiero kiedy ten zjadł już kilka kawałków pieczeni z własnego dziecka, ukazała się nagle w pokoju i zawołała:

— Niewierny psie! Zjadłeś własne dziecko!

W oczach Wachsmana przestrach się obudził, ogarnął go wstręt i obrzydzenie. Omdlał. Omdlałego wyrzucono na bruk z woli sponiewieranej robotnicy. — Tam zabrał go policyant. Przyprowadzony do przytomności, opowiedział, co zaszło.

Policya przybyła aresztować morderczynię. — Zastano ją obłąkaną, śmiejącą się dziko, strasznie. Odwieziono ją do szpitala dla waryatów.

Z KRAJU.

Z Wieliczki. Przed kilku dniami przybył do Wieliczki automobilem arcyks. Stefan z Żywca wraz z rodziną celem zwiedzenia tutejszych salin. Sam arcyksiążę nie zjechał w podziemia, lecz pozostał na powierzchni, gdzie oczekiwał na swe towarzystwo, siedząc na ławce przy szybie zjazdowym Rudolfa.

Jedna z pań wielickich, widząc wspaniały automobil i siedzącego przy nim pana, wzięła arcyksięcia za szofera (dlaczegóżby arcyksiążę nie mógł mieć bardzo eleganckiego szofera?), zbliżyła się do niego i rozpoczęła rozmowę, wypytując, czy arcyksiążę dobrze płaci, jak się obchodzi ze służbą, czy automobil jest dobry — jednem słowem informowała się o jego stosunkach domowych. Arcyksiążę — kontent z przerwy w oczekiwaniu — zachował ściśle incognito i dawał wyczerpujące odpowiedzi. Po tej rozmowie poszedł arcyksiążę na spacer do parku Elżbiety i zwiedził nowe łazienki salinarne, gdzie go łaziebny słowami „a możeby wielmożny pan arcyksiążę się wykąpał albo wyparował" zaprosił do środka. Aby nie było na poprzedniem qui pro quo końca wesołym zdarzeniom, wszedł arcyksiążę do budynku kąpielowego, gdzie zachęcany szczeremi prośbami łaziebnego wziął kąpiel parową i kazał się wymasować — co mu, jak potem oświadczył, doskonale zrobiło. Po kąpieli obdarował arcyksiążę służbę łazienną i złączywszy się z towarzystwem swojem opuścił Wieliczkę.

Zakład kąpielowy i jego urządzenia bardzo się arcyksięciu podobały — co głośno powiedział do oprowadzających go urzędników salinarnych.

Z miejskich nowości ciekawego nic niema do pisania. Saliny budują domy robotnicze na „Niwce" i prawie je kończą, w Rynku powstają również dwa domy murowane, jeden rejenta p. Grenika, drugi Perlbergera. Przez jakiś czas była przerwa w budowach z powodu braku cegieł. Wydział powiatowy również zamierza budować dom dla swego Zakładu sadowniczego, który się doskonale rozwija. Prócz tego mają saliny budować koło parku Mickiewicza dużą centralę elektryczną. — Przedsiębiorcy, których oferty na budowę wodociągów zostały przyjęte, rozpoczęli już powierzone im roboty. Może ten ruch budowlany ożywi trochę nasze miasto — dotąd senne i nie mające ruchu z powodu bliskości Krakowa, dokąd wszyscy ciągną, tak, że Wieliczka dotąd nie była w stanie utrzymać większej i przyzwoitej restauracyi ani hotelu.

Wczoraj wieczorem wybuchł nagle pożar w gminie Klasno, położonej tuż przy Wieliczce. — Od lampki naftowej zapaliły się suknie na zamożnej izraelitce Ebersmannowej, której dom leży prawie naprzeciw fabryki spirytusu Perlbergera. Zaalarmowana sygnałem fabrycznym straż pożarna wielicka przybyła na miejsce w przeciągu 5 minut — wykazując tem istotnie nadzwyczajną sprawność i wyszkolenie. Pożar został ugaszony, ucierpiała jednak bardzo Ebersmannowa, która odniosła oparzenia drugiego stopnia. Pomocy lekarskiej udzielił jej dr Steiner i dr Spitzel. *K. S.*

Dziwne postępowanie policyi wielickiej. Z Wieliczki piszą nam: Na targu dnia 22 lipca kupiła sobie stara kobiecina, licząca 65 lat, Anna Zając z Rzeszowa, 2 kokoszki za cenę 2 kor. 20 hal. i kurę za 1 kor. 60 hal. Bystra policya tutejsza zabrała jej to na policyę, myśląc, że jest handlarką drobiu. Mimo tłómaczenia się i próśb kobiety nie oddano jej tego. Nazajutrz przyniosła Anna Zając poświadczenie od swego wójta, że nie jest handlarką drobiu, lecz powiedziano jej, że drób jest już sprzedany. Prosi przynajmniej o wypłacenie jej tego, co drób kosztował, lecz kazano jej przyjść po niedzieli. We wtorek dnia 27 lipca szła kobiecina przeszło milę ze swej wioski do Wieliczki i tu chodząc od Anasza do Kaifasza dostała za wszystko aż 2 kor. 80 hal.! Gdzież reszta, tj. 1 kor. i strata czasu? Podajemy to postępowanie policyi wielickiej pod rozwagę Szan. Czytelników.

Niepołomice. (*Ofiary Wisły*). Zgrozą przejmujący wypadek mamy do zanotowania. W niedzielę dnia 25 bm. utonęli na Wiśle pod Niepołomicami dwaj bracia kilkonastoletni Jan i Michał Cieluchowie, jedyne dzieci tutejszego gospodarza Karola Cielucha. Gdy młodszy z nich, Jan Cieluch, kąpiąc się, natrafił na głębinę i począł tonąć, starszy Michał, zobaczywszy to z brzegu, pospieszył mu natychmiast z pomocą, ale i jego niebawem pochłonęły nurty rzeki. — Zwłoki jednego z nich wydobyto nazajutrz na granicy rosyjskiej, drugiego dotąd nie znaleziono.

Możeby odpowiednie władze, roztoczyły wreszcie nadzór nad kąpiącymi się na Wiśle w tych stronach i zapobiegły na przyszłość w ten sposób choć w części podobnym nieszczęśliwym wypadkom.

Co słychać w mieście?

Ważna sprawa.

We wczorajszym numerze zamieściliśmy artykuł w sprawie barbarzyńskiego postąpienia Rady szkolnej, która załatwiła odmownie przeszło 1000 podań uczniów, co na końcu roku otrzymali stopień niedostateczny z jednego przedmiotu, czyli tzw. „singla". — To postąpienie Rady szkolnej wywołało w całem mieście słuszne oburzenie. — Niepodobna dopuścić, aby 1000 młodych chłopców, którzy bardzo często z powodu słabości lub przeciążenia pracą na kawałek chleba nie zdołali odpowiedzieć wymaganiom profesora w jednym przedmiocie, miało stracić cały rok przez to, że Rada szkolna interpretowała ustawę inaczej, niż profesorzy. Niepodobna dopuścić, aby 1000 młodych ludzi straciło rok w życiu, tembardziej, że przez niedopuszczenie ich do egzaminu poprawczego znaczna część tych chłopców ma zamkniętą przyszłość, bo musi opuścić gimnazyum.

W tej sprawie należy działać ostro i szybko. Ponieważ w Krakowie i okolicy zaszło dosyć dużo wypadków tych t. zw. „singlów" — należy jak najprędzej zwołać wiec rodziców, omówić tę całą sprawę i wybrać deputacyę, którąby sprawę przedstawiła posłom i ministerstwu oświaty. Aby dać inicyatywę do energicznego w tej sprawie wystąpienia, zwołujemy **na wtorek 8 sierpnia o godz. 7 wieczorem posiedzenie**, które się odbędzie w lokalu naszej redakcyi przy ul. Wiślnej l. 2, parter i prosimy wszystkich rodziców tych uczniów, którzy dostali „singla", aby się na posiedzeniu zjawili. Przedmiotem obrad będzie sprawa zwołania wiecu rodziców, w tej kwestyi interesowanych.

Czas jest wielki, niema co zwlekać. Należy działać szybko i energicznie. Sądzimy więc, że wszyscy interesowani we wtorek zjawią się w naszej redakcyi dla naradzenia się nad tem, co należy czynić, aby zapobiedz nieszczęściu, jakiem jest strata roku dla tysiąca naszej młodzieży.

Wybuch prochowni w Woli Duchackiej.

W sprawie wybuchu prochowni w Woli Duchackiej otrzymał Wydział pow. wielicki pismo, zawiadamiające, że min. wojny, odpowiadając na telegraficzny protest, wniesiony przeciw odbudowie magazynu, który eksplodował, nie zamierza magazynu tego odbudowywać.

Ze spraw miejskich. Wczoraj pod przewodnictwem r. m. Domańskiego odbyło się posiedzenie sekcyi ekonomicznej, na którem polecono budownictwu miejskiemu aby w czasie asfaltowania ul. Grodzkiej powierzyło dozór nad ułatwieniem komunikacyi na chodnikach osobnemu dozorcy. Dla wzmocnienia oświetlenia placu koło pomnika Mickiewicza poleciła sekcya Magistratowi aby zarządził umieszczenie silniejszych lamp na słupach koło pomnika.

Na urządzenie i sprawienie sprzętów szkolnych oraz dokonania ogrodzenia szkoły w Zakrzówku, uchwaliła sekcya kredyt dodatkowy. W końcu uchwalono kontrakt o odstąpienie skrawku gruntu dla regulacyi ulic Kupa i Ubogich, dla regulacyi ul. Grodzkiej nabyć względnie zamienić skrawek gruntu z realności p. Suskich.

Z teatru ludowego. Nowy sezon w teatrze ludowym rozpocznie się już z dn. 15 sierpnia pod obecną dyrekcyą Edmunda Rygiera. Sala widzów będzie udogodniona dla publiczności: drugorzędne ławki zastąpione będą wygodnemi krzesłami; dalsze rzędy ławek znacznie podwyższono i zaopatrzono poręczami do oparcia. Oprócz tego zbudowano na parterze dwie wygodne garderoby (szatnie) na wierzchnie okrycia i kapelusze damskie, a także i męskie, tak, że teraz nikt z widzów nie będzie miał powodu uskarżać się na zakrywanie sceny i aktorów — arcywielkimi kapeluszami. Nadto audytoryum będzie silniej i efektowniej oświetlone nowemi lampami. Ramy sceniczne także w znacznej mierze zmieniono i upiększono, bez pospolitego szablonu teatralnego.

Do personalu artystów przybędzie kilka nowych sił wokalnych i dramatycznych, a chóry zostaną zwiększone, gdyż dyrekcya postanawia wprowadzić na repertuar kilka poważniejszych i lżejszych utworów muzycznych. W dziale komedyowym i dramatycznym ujrzy niebawem publiczność krakowska parę cennych płodów swojskiej muzy, jeszcze w Krakowie niegranych.

Ponieważ dyrektorzy i reżyserzy skarżą się na brak młodych, a prawdziwie zdolnych aktorów, teatr ludowy otwiera gościnne podwoje dla tych adeptów i adeptek dramatycznych, którzy z głębszych, idealniejszych pobudek wstępują na scenę i pragną racyonalnie oraz metodycznie kształcić się w sztuce aktorskiej pod kierunkiem fachowych, wytrawnych pedagogów teoretycznie i zarazem praktycznie na scenie. Dyrekcya teatru ludowego przyjmować będzie bez zastrzeżeń i kształcić bezinteresownie uczennice i uczniów, którzy wykażą się odpowiedniemi kwalifikacyami intelektualnemi i fizycznemi. A nawet adepci obojga płci otrzymywać będą gaże, skoro tylko okażą pewne zdolności i postępy w grze scenicznej. W ten sposób wytworzą się szybciej młode i pożyteczne kadry aktorów, niezmiernie pożądanych przez wszystkie sceny polskie, wystawiające dzieła większego pokoju. Udzielaną też będzie początkowa nauką śpiewu przez zawodowego nauczyciela bezpłatnie.

Wpisy, począwszy od dnia 9 sierpnia, przyjmuje kancelarya teatralna od 10—12 przedpoł. i od 4—6 po południu.

Oto w najogólniejszym zarysie plany i dążenia dyrekcyi teatru ludowego, który zaskarbił już sobie (zwłaszcza w ostatnim okresie) sympatyę publiczności i cenne uznanie krytyki, a pragnie w dalszym rozwoju coraz bardziej na to zasługiwać.

Gwałtowny spadek temperatury nastąpił dzisiaj. Niebo gwałtownie się zachmurzyło i równocześnie powstał bardzo silny wicher, wzbijający tumany kurzu na niektórych ulicach (np. Długiej, Siennej i w. i.) i zasypujący oczy przechodniów. Po południe należy się spodziewać deszczu.

Wycieczka artystyczna „Czwórki" rozpocznie szereg przedstawień w galicyjskich miejscach kąpielowych. Sympatyczna „Czwórka" w skład której wchodzą pp. Poleński i Gawlikowska, znani artyści krakowscy oraz p. Jaracz i panna Halina Sarska artyści teatru łódzkiego, odegra znakomitą francuską krotochwilę H. Malin'a p. t. „Gość nieproszony". Pierwszy raz wystąpi „Czwórka" w Rabce w sobotę dnia 31 lipca.

Izba rękodzielnicza odbędzie dzisiaj wieczorem zwyczajne posiedzenie. Na porządku dziennym pomiędzy innymi punktami znajduje się ważna sprawa dla stanu rękodzielniczego. — Izba obradować będzie nad podniesieniem naszego rękodzielnictwa w myśl wniosku, uchwalonego przez Sejm galicyjski, a przekazanego krajowej komisyi dla spraw przemysłowych. Izba ma dostarczyć materyału o upadku rękodzielnictwa i przygotować wnioski, w jaki sposób mógłby Sejm przyjść z pomocą stanowi rękodzielniczemu. Wnioski omawiane będą przez szerokie warstwy naszego rękodzielnictwa i będą służyć za podstawę dla odbyć się mającej ankiety, zwołanej przez komisyę przemysłową krajową we Lwowie. Zapewne, że tą tak ważną sprawą żywo zainteresuje się ogół naszego rękodzielnictwa w naszym kraju, gdzie bez zaprzeczenia stan ten tak ważny w naszem społeczeństwie wydatnej potrzebuje pomocy, aby mógł stanąć do konkurencyi z wyrobami zagranicznymi i podnieść własne wyroby krajowe.

Trzeci organ p. Stapińskiego. Ze Lwowa donoszą nam: W tych dniach przechodzi wychodzący we Lwowie „Dziennik Polski" w posiadanie posła Stapińskiego.

Szkoła dramatyczna przy Instytucie muzycznym. Nauka w nowo otworzyć się mającej szkole dramatycznej podzieloną będzie na trzy kursy sześciomiesięczne, z których dwa pierwsze odnoszą się do adeptów sceny, trzeci zaś do informatorów scenicznych. Wszystkie powyższe kursa obejmują zarówno ćwiczenia praktyczne, jak i teoretyczne. Ćwiczenia praktyczne prowadzone będą przy pomocy wzorów i modeli w ten sposób, że poszczególne formuły i prawidła opracowywane będą na danym przykładzie. Wykłady teoretyczne prowadzone będą oddzielnie.

Uczeń pobierać będzie ośm godzin nauki praktycznej miesięcznie i ośm godzin nauki teoretycznej, poświęconych wyłącznie sztuce scenicznej. Obok tego wyznaczono cztery oddzielne godziny w miesiącu dla nauki kostyumologii. Naukę dykcyi i deklamacyi, oraz naukę teoryi scenicznej lub też nauki kostyumologii pobierać można oddzielnie z tym jednak warunkiem, że słuchacz-amator zapisany na teoryę sceniczną, jakkolwiek nie nabiera charakteru ucznia szkoły, mimo to uczęszczać musi na naukę od pierwszej lekcyi. Nie może zatem być przyjęty po rozpoczęciu tychże nauk. Odnośne postanowienie nie dotyczy nauki dykcyi i deklamacyi ani też ogólnej nauki praktycznej. Wpisy rozpoczną się 28 sierpnia. Wcześniejsze zgłoszenia adresować należy: Kazimierz Gabryelski, Instytut muzyczny, Kraków, Gołębia 14.

Z „Macierzy Szkolnej" Księstwa Cieszyńskiego. Zarząd Główny Macierzy Szkolnej rozpisuje niniejszem następujące konkursy: na sekretarza Towarzystwa (wysokość płacy zależna od umowy); na kierownika czteroklasowej szkoły w Boguminie, 2 nauczycieli dla pięcioklasowej szkoły z prawem publiczności w Cieszynie, 2 nauczycieli dla czteroklasowej szkoły w Boguminie, 1 nauczyciela dla pięcioklasowej szkoły w Ostrawie Polskiej, 1 nauczyciela dla trzyklasowej szkoły w Dziećmorowicach koło Bogumina.

Wysokość płac zależna od ilości lat służby. Przy wymiarze jej stosuje „Macierz" śląską ustawę szkolną,

która w następujący sposób normuje pobory nauczycieli szkół ludowych: I. klasa płac 2.000 koron, II. klasa 1 800 koron, III. klasa 1.600 koron, IV. klasa 1.400 koron. Do IV. klasy płac włączony jest nauczyciel w trzy lata po zdaniu egzaminu kwalifikacyjnego, do klas wyższych przechodzi przeciętnie co 8 lat. Przez 3 lata po zdaniu egzaminu kwalifikacyjnego zasadnicza płaca wynosi 1.200 koron, przed zdaniem egzaminu kwalifikacyjnego otrzymuje nauczyciel adjutum w wysokości 900 koron rocznie. — Dodatki pięcioletnie wynoszą 10 prc. rocznej płacy zasadniczej, dodatek funkcyjny w szkole czteroklasowej 400 koron. Każdy nauczyciel w szkołach „Macierzy“ otrzymuje wolne pomieszkanie, lub dodatek w wysokości 300 do 500 koron rocznie, zależnie od warunków miejscowych i 10 prc. płacy zasadniczej, jako dodatek „Macierzy“.

Podania należy wnosić do Zarządu Głównego „Macierzy Szkolnej“ w Cieszynie we właściwej drodze służbowej. Termin upływa 10 sierpnia.

Na pierwszem po Walnem zgromadzeniu posiedzeniu Zarządu Głównego „Macierzy Szkolnej“, odbytem dnia 26 lipca, ukonstytuował się Zarząd w następujący sposób: dyrektor Tow. Oszczędności i Zaliczek Hilary Filasiewicz, prezes; ks. Antoni Macoszek, wiceprezes I.; prof. seminaryum nauczycielskiego Antoni Molin, wiceprezes II.; prof. sem. naucz. Ludwik Eckert, sekretarz; budowniczy Franciszek Tomiczek, zastępca sekretarza; dyrektor Tow. Oszcz. i Zal. Ignacy Domagalski, skarbnik; prof. gimn. ks. Jan Stonawski, zastępca skarbnika. — Na tem samem posiedzeniu dokonano również wyboru komisyi szkolnej, skarbowej i organizacyjnej. — Posadę dyrektora szkoły wydziałowej męskiej w Cieszynie nadano prowizorycznie kierownikowi szkoły ludowej w Cieszynie p. Ignacemu Smalcowi, nauczycielami zamianowano pp. Bernarda Kotulę i Andrzeja Jachymiaka, dotychczasowych nauczycieli szkoły ludowej w Cieszynie. — Mistrzynię ochronki w Michałkowicach p. Martę Knapikównę przeniesiono do ochronki w Ostrawie Polskiej na Hładnowie, dotychczasową mistrzynię ochronki w Ostrawie na Hładnowie p. Amalię Hardtównę przeniesiono do ochronki w Ostrawie Polskiej na Zarubku. Mistrzynię ochronki w Cieszynie p. Leopoldę Wollmanównę przeniesiono do ochronki w Michałkowicach. P. Gabryeli Zygmuntównie zezwolono na odbycie praktyki w ochronce w Michałkowicach.

Tow. Certyfikatystów grupy krakowskiej urządza wycieczkę, urozmaiconą kołem szczęścia, pocztą, tańcami i t. p. w dniu 1 sierpnia na Woli Justowskiej w ogrodzie p. Masnego. Orkiestra cywilna będzie przygrywać podczas zabawy. Początek o g. 2-iej min. 30 po południu.

Pierwsi sztygarzy z polskiej szkoły górniczej w Dąbrowie na Śląsku austr. W dniach 19 i 20 lipca odbywał się w szkole górniczej w Dąbrowie, założonej jak wiadomo przez Związek polskich górników, pierwszy egzamin końcowy na dozorców (sztygarów). Przewodniczył inż. Schmitzek, dyrektor kopalń w Sierszy, prócz niego egzaminowali jeden z inspektorów śląskich kopalń, oraz kierownik szkoły. Pozatem przysłuchiwała się egzaminowi pokaźna liczba osobistości ze świata urzędniczego i górniczego, jakoto starosta frysztacki, kilku komisarzy urzędów górniczych w Krakowie i Mor. Ostrawie, kilku kierujących inżynierów kopalń śląskich, sekretarz Związku polskich górników i t. d. Przystąpili do egzaminu wszyscy kończący kurs fachowy uczniowie i złożyli go bez wyjątku. Są to mianowicie: Franciszek Chmiel, Franciszek Fabera z odznaczeniem, Paweł Fierla z odzn,, Karol Funiok, Ludwik Kopiec z odzn., Ferdynad Kozubek z odzn., Franciszek Matuszek, Józef Ożana, Rafał Paździora, Bogusław Polak, Karol Przeczek, Józef Pyszka z odznaczeniem, Karol Rzyman, Henryk Sztefek, Engelbert Wierba, Józef Wratny, Józef Kozieł, Józef Pędzikiewicz, Stanisław Pituła z odznaczeniem, Wacław Targosz z odznaczeniem. Czterej ostatnio wymienieni pochodzą z Galicyi, reszta ze Śląska. W całości więc na 20 egzaminowanych uznano 13 za uzdolnionych, 7-miu za bardzo uzdolnionych. Ten nadzwyczaj pomyślny wynik chlubnie świadczy o kierownictwie szkoły, a może także przekona do reszty o wartości szkoły nieprzychylnych jej tak długo właścicieli kopalń śląskich.

Eksplozya gazów w kanale. Mieszkańców i przechodniów w ulicy Sebastyana zaalarmował wczoraj po południu po godz. 2 silny huk, spowodowany wybuchem gazów w kanale realności pod l. 11. Zrazu sądzono, że huk powstał z wybuchu petardy lub bomby, bo prąd powietrza powybijał szyby w kilku kamienicach sąsiednich.

Na miejsce wypadku zjechał natychmiast komisarz policyi, Pogotowie ratunkowe i straż pożarna w sile dwóch plutonów pod wodzą naczelnika pana Nowotnego.

Jak się okazało przyczyną wybuchu było zapalenie się gazu w ściekach kanałowych powstałych z odpływów benzyny używanej w wielkiej ilości przez znajdującą się w tym domu pralnię chemiczną „Tęcza“.

Brudna benzyna ścieka do kanału, połączonego bezpośrednio z ustępami; znajdujący się wówczas w ustępie jakiś robotnik wrzucił do kanału niedopałek papierosa i wskutek tego nastąpił wybuch.

Największą szkodę od wybuchu poniosła łaźnia rzymska, znajdująca się w domu sąsiednim. Eksplozya wyrwała tam posadzkę w jednej z łazienek, a odłamki płyt kamiennych uszkodziły ściany i drzwi, nadto w korytarzu zapaliła się podłoga. Wypadku z ludźmi na szczęście nie było, gdyż w owej chwili w łaźni nikt się nie znajdował. Lekko tylko ranni są: ów robotnik, który jednakże zobaczywszy co spowodował uciekł szybko z domu i jedna z praczek niejaka Karolina B., która została skaleczona kamieniami wyrzuconemi wybuchem z podwórza. Ogień ugasiła natychmiast straż pożarna a ranną opatrzyło Pogotowie. Co do dalszych przyczyn wypadku wdrożono śledztwo a pralnię urzędowo zamknięto.

Nieraz już skarżyli się lokatorzy tego domu na ów kanał, który zatruwał powietrze w mieszkaniach a nadto prędzej czy później groził podobnym wypadkiem, wskutek złego zabezpieczenia. Obecnie wybuch nie spowodował większej katastrofy, która była bardzo możliwa, gdyż obok tego kanału znajduje się skład nafty i materyałów łatwopalnych.

Ugodzony nożem zgłosił się na stacyę ratunkową wczoraj Stefan W., 16-letni uczeń gimnazyalny. Dość znaczną ranę w plecy otrzymał on od znajomej dziewczyny, z którą wszczął sprzeczkę. Opatrzono go.

Spadł z wozu wczoraj popoł. 40-letni J. Zięba i ciężko się potłukł. Pogotowie udzieliło mu tymczasowej pomocy.

Bandycki napad w Prądniku Czerwonym. Opryszki krakowscy, ścigani w mieście przez policyę, lubią dokonywać swych operacyj najchętniej w podmiejskich wsiach, gdzie się nie boją czujnego oka władzy. Krowodrza, Prądnik i Zwierzyniec to zwykłe miejsca ich „działalności“.

Ofiarą takich opryszków padł wczoraj popoł. służący Teodor Aggiejew, przechodzący w prywatnej sprawie przez Prądnik Czerwony. Paru andrusów, mających widocznie do niego złość, pokłuło go okropnie nożami, tak że ranny leżał bezprzytomny długi czas na gościńcu w kałuży krwi.

Przechodnie zajęli się nieszczęśliwym i zawezwali Pogotowie, które opatrzyło Aggiejewowi parę ran na plecach i boku. Za rozbójniczymi opryszkami śledzi żandarmerya i policya krakowska.

Z kroniki policyjnej. Za awantury i gorszące krzyki aresztowano wczoraj Jędrzeja Gwoździa, który pijany zaczepiał przechodzące panie. Gwoździa osadzono w „dziurze“.

Wczoraj aresztowała policya podgórska 34-letniego Jana Salę, który sprzedawał na tandecie wielki łańcuch żelazny jak się zdaje skradziony z wozu jakiegoś wieśniaka. Nie umiał on się wytłumaczyć z pochodzenia łańcucha więc osadzono go w kozie.

P. Ferdynandowi Targowskiemu, właścicielowi ujeżdżalni przy ul. Rajskiej l. 12, skradziono z kancelaryi za pomocą dobranego klucza futro wartości 120 koron.

Niewykryci dotychczas złodzieje okradli p. Józefa Relidzyńskiego, któremu zabrano całą garderobę wartości 300 koron.

Wypadek przy pracy. Katarzyna Kupcówna, 20 letnia robotnica z fabryki farb Karmańskiego, doznała dziś przy pracy zmiażdżenia dłoni przez maszynę. — Pogotowie odwiozło ją do szpitala św. Łazarza.

Repertuar opery i operetki lwowskiej.

Czwartek: „Bal maskowy“.
Piątek: „Rozwódka“.
Sobota: „Księżniczka dolarów“.
Niedziela pop.: „Madame Butterfly“.
Niedziela wiecz.: „Rozwódka“.
Poniedziałek: „Opowieści Hoffmana“.
Wtorek: „Księżniczka dolarów“.
Sroda: „Madame Butterfly“.

„Zagrożone kresy“ niemczyzny pod Kołomyją.

Niemcy austryaccy zebrali już na „dar Roseggera“ 600.000 koron. Cyfra ta ma wzróść do 2 milionów, poczem ofiarowaną zostanie „Schulvereinowi“, jako fundacya na szkoły kresowe. Gdzie Niemcy zamierzają budować owe szkoły, wskazuje dokładnie artykuł wiceprezesa „Schulvereinu“ dra Wotawy. W „N. W. Tagbl.“ pisze on, że Niemcy z Mariahilf (!) pod Kołomyją zwrócili się do „Schulvereinu“ z prośbą, by założył u nich szkołę niemiecką, gdyż galicyjska Rada szkolna krajowa nie chce im wybudować. Dla owych 700 Niemców — pisze dr Wotawa — należy się szkoła z funduszu Roseggera...

„Zagrożone kresy“ niemczyzny leżą zatem akurat pod samą Kołomyją! — Apetyty na wszelki sposób nie złe!

Konkurs awiatyczny.

Ruchliwa redakcya warszawskiego tygodnika „Świat“ ogłasza, przy pomocy „Warsz. Koła Sportowego“, konkurs na polskie pomysły, modele i prace z dziedziny żeglugi powietrznej. Zadaniem konkursu jest przedewszystkiem skupienie i zbliżenie tych wszystkich, którzy pracują u nas na polu aeronautyki. Materyalne poparcie wynalazków tego rodzaju pochłania sumy tak olbrzymie, że nagrody wyznaczone mogą mieć tylko teorotyczne znaczenie. Obliczenie jednak sił naszych w tym kierunku niemniej jest ważne, bo sprawa jest ogólno-ludzkiego znaczenia i wymaga zbiorowych wysiłków geniuszu ludzkiego.

Konkurs ten odbędzie się w końcu września b. r. na terenie „Warsz. Koła Sportowego“ przy ulicy Agrikoli. Termin zapisów oznaczony został na dzień 15 września r. b. Konkurs dojdzie do skutku tylko w tym razie, jeśli w szrankach stanie co najmniej 5-ciu współzawodników, zakwalifikowanych przez odpowiednią komisyę.

Nagród będzie trzy: pierwsza rb. 350, druga rb. 100, trzecia rb. 50.

O powyższe nagrody mogą ubiegać się wszystkie modele z maszyn latających, ich części składowe (motory, śruby) oraz wszelkie prace i przedmioty z dziedziny żeglugi powietrznej.

Pierwszą nagrodę otrzyma najlepszy model najdoskonalej zbudowany, który się wzniesie o własnej sile i przeleci pewną przestrzeń z możnością sterowania w żądanym kierunku. Członkowie jury będą zaproszeni z pośród techników i rzeczoznawców w porozumieniu ze Stow. Techników w Warszawie.

Wojna, której naród nie chce.

Wiadomości z Melilli brzmią coraz poważniej. W ostatniej walce pod Melillą zginęło — jak donoszą telegraficznie — około 400 żołnierzy hiszpańskich, między nimi generał Pintos. Klęskę spowodowało to, że Hiszpanie dostali się do zasadzki. Obecnie generał Marina musiał całą swoją akcyę ograniczyć jedynie do ofenzywy, okazuje się bowiem, że do zgniecenia Kabylów potrzeba armii liczącej około 100.000 żołnierzy, a nie, jak dotąd obliczono, 50—60.000 ludzi. W czasie ostatniej walki jedna kompania piechoty hiszpańskiej odmówiła posłuszeństwa i nie chciała wziąć udziału w bitwie, ponieważ tę wojnę uważa za niepopularną.

Tymczasem Hiszpanię całą ogarnęło rewolucyjne wrzenie. Zaburzenia w Barcelonie, Saragossie i Walencyi noszą wszystkie rewolucyjny charakter. W Barcelonie tłum wzniósł wczoraj w wielu miejscach barykady i podpalił kilka instytucyj publicznych. Komunikacya na zewnątrz jest zupełnie przerwana, bo całe miasto jest w mocy zrewoltowanych tłumów. Wskutek tych zajść prawdopodobnie obecny gabinet ustąpi miejsca ministerstwu wojskowemu.

Telegramy „Nowin“.

Stan oblężenia w całej Hiszpanii.

Madryt. Król podpisał dekret, **zawieszający w całej Hiszpanii gwarancye konstytucyjne.** Według urzędowych doniesień z Melilli, ostatnia bitwa była tryumfem Hiszpanów, którym udało się zająć nowe pozycye.

Walki z artyleryą.

Madryt. Według ogłoszeń oficyalnych w Barcelonie musiała wkroczyć artylerya, aby przywrócić porządek. Kilka osób aresztowano za podpalanie.

Telegramy „Nowin“.

Nowy rekord Wrighta.

Waszyngton. Orville Wright odniósł nowy rekord. Razem z jednym oficerem pozostał on 72 minuty 40 sekund w powietrzu i przebiegł 50 mil.

Marsz Rosyan na Teheran.

Londyn. Z Teheranu donoszą, że 12.000 Rosyan maszeruje na Teheran.

Wyjazd eksszacha.

Petersburg. Były szach Mohamed Ali opuszcza Teheran 2 sierpnia i wyjedzie do Krymu.

ZE ŚWIATA

Pogrzeb ś. p. L. Noskowskiego odbył się w Warszawie we wtorek po południu. Smutny obrzęd rozpoczęło nabożeństwo w kościele św. Krzyża, podczas którego chór „Lutni“, „Echa“ i chór kościelny odśpiewał pod batutą p. Maszyńskiego żałobne pieśni. — Następnie ks. Gruberski w pięknem przemówieniu podniósł zasługi zmarłego kompozytora, poczem orkiestra Filharmonii odegrała „Marsz elegijny“ Noskowskiego.

Po południu orkiestra Filharmonii przy wyniesieniu zwłok z kościoła odegrała marsza żałobnego Chopina, poczem kondukt pogrzebowy, prowadzony przez ks. kanonika Skimborowicza i szeregi duchowieństwa, ruszył ku cmentarzowi. Tłumy publiczności warszawskiej, rozmaitych sfer, oddały ostatnią posługę zmarłemu. Na balkonie Teatru Wielkiego ustawiła się orkiestra Filharmonii warszawskiej, która wobec przeciągającego orszaku żałobnego odegrała „Elegię“ Noskowskiego.

Na cmentarzu wygłosili pożegnalne przemówienia: O. Romuald, Paulin z Częstochowy, prof. Surzyński, imieniem kolegów zmarłego i p. Józef Kotarbiński, imieniem artystów warszawskich teatrów. Po przemowach chór męski pod dyrekcyą p. Stankiewicza odśpiewał „Salve Regina“, następnie orkiestra Filharmonii wykonała poloneza elegijnego Noskowskiego w układzie kapelm. Michała Hertza, poczem zwłoki złożono na wieczny spoczynek w grobie rodzinnym.

Zamach obłąkanego. Onegdaj w południe praktykant konceptowy śląskiego rządu krajowego Otokar Fischer został podczas przechadzki w okolicy Opawy napadnięty przez nieznanego mu człowieka i zraniony ciężko 6 strzałami rewolwerowymi. Fischera przewieziono do szpitala krajowego. Sprawcą zamachu jest były oficyant pocztowy Józef Fieweger, który w r. 1907 dokonał był zamachu na pewną poczmistrzynię i ciężko ją zranił. Wytoczone wtenczas śledztwo stwierdziło, że Fieweger jest obłąkanym. Teraz niedawno właśnie opuścił on zakład obłąkanych.

Mieszkanie króla Anglii w Marienbadzie. — Edward VII., który w połowie sierpnia zjedzie na trzytygodniową kuracyę do Marienbadu — jak corocznie — zamieszka w hotelu „Weimar“. Mieszkanie jest już zupełnie urządzone. Niema ono wcale charakteru hotelowego, ale nie widać tu również zbytku. Znajduje się na pierwszem piętrze. Z przedpokoju wchodzi się do jadalni, stąd dalej do salonu, sypialni, garderoby i łazienki. Pokój jadalny służy również za pokój do gry, gdzie król grywa w wista, bridge'a, szachy, lub domino. — Z salonu przez ogromne drzwi wychodzi się na balkon, nad którym znajduje się tablica pamiątkowa Goethego. Przy oknie salonu stoi biurko, przy którem król pracuje codziennie przez kilka godzin. Ściany ozdabia portret cesarza Franciszka Józefa i portret króla Edwarda w mundurze generała austrackiego. Z apartamentem króla łączą się pokoje kamerdynera, generalnego adjutanta i sekretarza.

Walka o krew kanclerza. Dzienniki niemieckie toczą zawziętą polemikę o pochodzenie nowego kanclerza Rzeszy. Jak wiadomo, pierwszy „Berl. Tagebl.“ obwieścił światu, że Bethmann-Hollwegowie pochodzą z żydów holenderskich, o czem informuje wielka encyklopedya Meyera. Obecnie prasa półurzędowa zaprzecza tej wiadomości, dowodząc, że w żyłach nowego kanclerza nie płynie ani jedna kropla krwi semickiej. Wobec tego, kwestya krwi kanclerskiej jest na razie nierozwiązana.

Koniec świata 15. września! Tak brzmi „objawienie“ ogłoszone przez amerykańską sektę religijną, założoną przez niejakiego Franka Sandforda w miejscowości Shilok. Frank Sandford, który przybrał tytuł „Eliasza, nieukoronowanego króla“, głosi swym współwyznawcom, iż miał widzenie, że „koniec świata nastąpi nieodwołalnie 15-go września we środę, punktualnie o godz. 10, minut 30 rano“.

Wszyscy „wierni“ mają się przygotować i w białych szatach na dachach swych domów oczekiwać straszliwej chwili. „Prorok“ przybywa sam do Shilok, by pośród swych wyznawców, których jest około 500, doczekać końca świata.

NADESŁANE.

za które redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca: Łucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarz. A. i Nowaka.